Nr. 12. Czerwiec. 1862.

WIENIEC



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi** dziennika „**Czas**“ i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Ogłoszenie przedpłaty na „WIENIEC“

Z dniem 1ym lipca r. b. poczyna się **trzeci kwartał**, w życiu pisma naszego; tusząc że dotychczasowi Czytelnicy **WIEŃCA** i nadal wspierać go zechcą? — do wczesnej przedpłaty zapraszamy.— Cena *roczna* w miejscu: z wzorami haftów i krojów co miesiąc dodawanemi 6 fl., *półroczna* 3 fl., *kwartalna* 1 fl. 50 centów. — Z przesyłką pocztową: *rocznie* 8 fl., *półrocznie* 4 fl., *kwartalnie* 2 fl. w. a.— Ktoby zaś życzył sobie otrzymywać także raz na miesiąc i rycinę *Mód paryskich kolorowaną,* doliczyć zechce do kwartalnej przedpłaty 1 fl. 25 c. Prenumerować się można we wszystkich c. k. urzędach pocztowych, lub posełając pieniądze wprost do Redakcyi; — zaś od miejscowych przyjmuje także przedpłatę i Expedycya Dziennika *Czas.*

Ustęp z codziennego życia.

Powszechnym jest zwyczajem malować pokój kawalerski pełnym nieładu i zaniedbania, lecz ten do którego zajrzeć mamy, był właśnie w zupełnem przeciwieństwie ze zwykłemi młodych mężczyzn pokojami, bo wszystko w nim miało swoje miejsce właściwe; mebelki proste lecz czyste, łóżko porządnie zasłane, a największe skarby tego mieszkania i młodego życia co w niem upływało, książki oprawne i nieoprawne rozkładały się tam wyraźnie na pierwszym planie. Niektórzy mi gotowi zaraz dowodzić, że ta systematyczność i porządek młodego gospodarza, przepowiada jakiś pedantyzm umysłu, który nigdy nie idzie w parze z wyższemi zdolnościami, lecz znowu i w tym punkcie, muszę wbrew przyjętym wnioskom się oświadczyć, że tam porządek był nawyknieniem dobrego wychowania, a umysł logiczny upodobał sobie w ładzie zewnętrznym, który tak dobrze ładowi jego pojęć i wniosków odpowiadał. W tym pokoju siedziało kilku mężczyzn, a rozmowa, jak to bywa między młodymi, toczyła się o kobietach; przedmiot to, po którego traktowaniu można łatwo poznać stopień moralnej i umysłowej wartości rozmawiających, a że to była młodzież oddająca się nauce i miłująca ją mniej lub więcej, więc też i rzecz szła o tem: jakie jest zadanie umysłowości kobiecej w społeczeństwie i jak ko-

bieta powinna się uczyć? Lecz pierwsza część pytania upadła wkrótce niepodtrzymywana, lubo Feliks gospodarz zwrócił uwagę, że każdy człowiek ma prawo kształcić zarówno swe władze myślące jak i czujące, i każdy winien z nich spłacić procent społeczeństwu.— Ale umysłowość kobieca objawiała się silnie tylko w wyjątkach, które nic nie stanowią, zakrzyczano go.— Intelligencya w ogóle u kobiet jest zasłaba do wyższej nauki, zawyrokował jeden.— Po co kobiecie się uczyć, kiedy ona ma piękność i uczucia, któremi nas zachwyca i podbija, westchnął jakiś kandydat na poetę.— Kobiety uczone, jeżeli są, są wszystkie pedantki, brudne koło siebie, cierpkie w obejściu z drugiemi, nieznośne żony, złe gospodynie, matki wyrodne—a resztę dopowiem wam na ucho, dokończył dwudziestoletni mowca, widząc, że śmiech w koło niego powstał z tych sądów, które już przez wieki każda generacya podaje następnej, niby monetę zdawkową, wybitą na wzorze z wyjątków pod stęplem zawiści; więc mimo czas długi niewytartą jeszcze, a wielce przydatną dla ludzi niepracujących własną myślą i chętnie biorących gotowe rzeczy od drugich. Jednak ta wiązanka oklepanych ogólników, podana towarzyszom jako owoc własnych spostrzeżeń, przez kandydata do wszelkiego rodzaju wielkości, nie zatrzymała długo ich uwagi, a niewiadomo czy to przypisać postępowém wyobrażeniom wieku, czy też oświeceńszym umysłom rozmawiających; my zaś co nie piszemy rozprawy w tym przedmiocie, mijamy wszystko co powiedziane być mogło, zachowując w pamięci trzy postacie i trzy życzenia, które tam żywo wyrażone były. Młody gospodarz rzekł z zapałem:

— To wiem tylko, że nigdy nie będę przypisywał sobie prawa odpychania kobiety od uciech wzniosłych, które daje nauka. Jakto? więc kiedy sam zasiędę do tej biesiady duchowej, zawołam na nią: „Precz! tobie niewolno nawet patrzeć w tę stronę!“ Nie! stokroć razy nie! wiem, że jak serce moje będzie pragnąć serca, w którémby znalazło dla swych uczuć wzajemność, tak i myśl moja pogoni tęsknie, za swojém w drugiéj myśli dopełnieniem.

Na to zaśmiał się serdecznie wesoły Antoś — Czy czasem niechce ci się żony poetki? zapytał. Ach! gdybym wiedział, że mnie Pan Bóg taką ma skarać plagą, tobym się nie czekając utopił, zanimbym utonąć miał w powodzi sławy mojej połowicy. Kto się troszczy o męża poetki? ona sama troszczy się przedewszystkiem o laury pochwał i uwielbienia, mieści miłość swoję w przedmiotach, które jej użyczają natchnienia, a tymczasem któżby mnie kochał i dzieci moje?

— Fraszka, że ci tam jaki wierszyk sklei i końcówkami powiąże wyobrażenia przedmiotów na które patrzy, odezwał się stanowczo Adolf. Takie, wierz mi, nie są niebezpieczniejsze od papugi w salonie, ale strzeż się mądrej, co to się rada w naukach zatapia. Podobnych wyrodków natury jak ognia się boję, i gdybym się dowiedział, że moja narzeczona uczyła się fizyki i chemii, gotówem odejść od ołtarza; nie mówię już o językach starożytnych, bo ta umiejętność u nas, dzięki Bogu, nawet między mężczyznami nie jest pospolitą.

Widząc że pan Adolf jest wcale pięknym mężczyzną i nie jednej panience może główkę zawróci, możnaby się ciężko zasmucić, że się tak raźno wybiera pomiędzy nie, na apostoła ciemnoty, gdyby dostrzeżony półuśmiech na licach jego kolegów nie kazał się domyślać, że śmiały mowca nigdy i dla siebie nie był wielkim oświaty zwolennikiem.

Dowiedziawszy się cokolwiek, co mówią młodzi mężczyźni, podsłuchajmy teraz trochę, jakto rozmawiają młode kobiety. O czemże proszę, ta panienka do drugiej szepnęła?—Że Gustaw pięknie tańczy.— Cóż jej odpowiedziała ta druga z minką pełną zamyślenia? Że pan Gustaw jest bardzo porządnym człowiekiem i ma znaczne dochody. Lecz nie o takie lalki salonów nam chodzi, zajrzyjmy raczej do tej komnaty, gdzie kilka panienek szyje dla ubogich bieliznę, a jedna z nich głośno im czyta. W ich twarzyczkach tyle powabu, jak w tych kwiatach rozstawionych po pokoju, a w głosie dźwięk tak uroczy i wymowny, że zdaje się być echem ukrytej w głębi duszy harmonijnej uczuć liry.

Nareszcie jedna z nich zaśpiewała.

— Co ty śpiewasz? kto tę piosenkę ułożył?.... piękna, prześliczna! zawołały towarzyszki.

— Ja cię Zosiu posądzam, dodała jedna z nich.

— O co? zapytała jasno-włosa niebiesko-oka Zosia, i rożanym spłonęła rumieńcem.

— Żeś to ty tę piosnkę ułożyła.

— Niemówże tego, wypierała się Zosia.

— Chcesz się ukryć, żeby nacieszyć do woli swoję miłość własną pochwałami naszemi?

— O! nie posądzajcie mnie o to, kochane moje, ale kiedy chcecie całej prawdy, przyrzeczcież mi tajemnicę. Ja nieraz złożę jaką piosenkę i dłuższy wiersz napiszę, dodała ciszej, ale mama kryć się kazała, bo tego mężczyźni nie lubią i nawet bardzo potępiają.

— Czy podobna? potępiać dar Boży! przecież słyszałam czasem sama jak chwalą.

— Chwalą, ale nie kochają, westchnęła Zosia; mama zawsze mi mówi, że jeżeli chcę mieć dom swój własny i dozgonnego przyjaciela, powinnam mówić o gospodarstwie, o przyprawach kuchen-

nych, a jak najrzadziej o poezyi. Ja zaś wierzę w miłość mojej matki, więc jej słucham.

— A! zapewne twoja mama wie to lepiej od nas z doświadczenia, kiedy tak mówi, rzekła zadumawszy się z goryczą Jadwiga.

— Jakto! zawołała Marya z oburzeniem, winić poetę, że wypowiada co mu leży na sercu, to winić kwiat że pachnie, ptaka że śpiewa.

— Poetę też nikt nie wini, owszem jemu, jak powiadają, wszystko wolno, ale poetkę — sądzi się inaczej.

— Ha! precz mi z takim sądem i z ludźmi co go wydają, jeżeli dla nich dar Boży nie jest uczczenia godnem namaszczeniem na wyższe posłannictwo.

— Kiedy widzisz moja Maryo kochana— twierdzą, że nas miłość nauki od miłości bliźniego i pełnienia naszych obowiązków odrywa, tłumaczyła Jadwiga.

— I jakże się tu nie oburzać, wołała pełna zapału Marya, na sądy tak płytkie! Więc ukształcenie umysłu nie daje szerszego pojęcia obowiązków i nie wskazuje konieczności sumiennego ich pełnienia? Więc ten jasny promyk mądrości, który spływa na mnie od Stwórcy mego przez naukę, i uczy mnie miłować go i wielbić, wysuszy źródło uczuć moich dla ludzi?.. Ach! nie znają kobiecego serca ci co się lękają, żebyśmy dla naukowych przedmiotów odwróciły się od kochanych.

— Ale tu nie o same uczucia idzie, lecz o zdawkową monetę tych uczuć, objaśniła Jadwiga. Mężczyźni w zamian za zapracowany dla nas kawałek chleba, pragną być naszemi pieszczochami, zastać w około siebie wszystko gotowe, wygodne, osłodzone troskliwością naszą, jaśniej mówiąc, lubią tak jak swój ciepły szlafrok, w domu skrzętną gosposię uprzedzającą ich życzenia, dogadzającą ich samolubstwu z przenikliwością obmyślanemi wygódkami, a ich smakowi kuchenną przyprawą.

— Ha! rozśmiała się Marya, trzeba z pokorą wyznać, że w kuchni rozstrzyga się nieraz pogoda lub burza naszego żywota, i my same, gdy dobrego używamy zdrowia, nie jesteśmy nieczułe na smak posilnej potrawy, od czego—ręczę wam, żeby mnie nawet najgłębsze metafizyczne dociekania nie oduczyły. Znając mnie dopiero od roku, niewiele wiecie o mnie, ale to wam zapewne wiadomo, żem zdawna sierota, i chowałam się ciągle przy bardzo uczonym dziadku. Otóż on wyuczył mnie po łacinie, kazał wiele pracować nad historyą, twierdząc, że nauka jest największą rozkoszą bogatych, i że jego stać na zapewnienie mi używania do śmierci tej rozkoszy. Czy sądzicie, że już dla tego nieumiem wziąść igły do ręki, i nic się nieznam na kobiecem gospodarstwie? owszem, było ono zawsze dla mnie rodzajem wytchnienia które lubiłam, i choć mnie nigdy nikt do tego nie naglił, biegałam czasem do kuchni podkradać kucharzowi jego tajemnice, i bawiłam się nieraz w przyrządzanie własnoręczne dziadkowi ulubionych pierożków ze śmietaną.

— Szczęśliwaś! westchnęła Zosia, ja już niemam tego talentu, choć mnie mama ciągle do niego nagania.

—To ci nie przeszkodzi, że będziesz kochaną, moja śliczna różyczko, zapewniła ją Marya; nie smućmy się więc daremnie powtarzaniem zdań, które dziś już żadnego znaczenia nie mają i wierzmy, że podniesienie godności człowieka w sobie, nie odstręczy od nas mężczyzn, ale owszem zaskarbi nam ich szacunek. Co się mnie tyczy, wierzę mocno, że ten, któryby chciał życie swoje z mojem połączyć, pojmie mnie odrazu, i taką jaką jestem ukocha.

Tutaj panienki poszeptały sobie trochę o tajemnych pragnieniach serca swego, czystych jak łza anioła zapatrzonego w oblicze Stwórcy, uroczych jak woń kwiatu, lecz tych słów nacechowanych naiwną nieświadomością życia, czarownych złudzeniami, wkraczających w cudowność i w nadziemskie zachwycenia jak niedoścignione sny młodzieńczej wyobraźni, nie odważę się powtórzyć przed wszystkiemi, za małą bowiem jest ilość tych, dla którychby one były najwznioślejszą wiosny życia poezyą; jedniby niezrozumieli, drudzy ruszyli ramionami z lekceważeniem, a inni jeszcze przywykli uważać życie przedewszystkiem z jego materyalnej strony, szydzić gotowi.

Teraz pozostaje mi dopowiedzieć, jaki był dalszy los tych kilku wybitniejszych postaci, których rozmowę podchwyciliśmy. Gdybym pisała powieść, miałabym wielką przyjemność zapoznać Feliksa z Maryą i połączyć ich, ale opowiadając rzeczy tak jak były, objaśnić mi wypada, że się nawet nigdy w życiu nie spotkali. Feliksa jeszcze trzymały w cichym zakącie naukowe prace, kiedy Adolf wszedł, jak to mówią, w świat, w zamiarze zrobienia karyery przez ożenienie, gdyż do żadnej innej nie był zdolny. Czasem się to nie źle udaje pięknym i zręcznym młodzieńcom; Adolfowi też udało się wybornie, gdy poznawszy Maryę i dowiedziawszy się że ma znaczny majątek, *postanowił* się w niej zakochać. Panna wychowana w zaciszu wiejskiem, znająca świat, nie takim jakim był, lecz jak go sobie w swej bujnej wyobraźni uroiła, dała się łatwo złudzić wabnym pozorom towarzyskiej ogłady i powierzchowności Adolfa, a raz odziawszy jego postać, we wszystkie przez siebie wymarzone doskonałości, ukochała w nim nie człowieka jakim był, ale swój wła-

sny ideał, i napróżno z tego zaślepienia byłby ją kto ocucić usiłował. Co do Adolfa, on tak przedewszystkiem wiedział że bogata, że nie dopatrzył wyraźnie przed ślubem że *za mądra*. Ale co się też zdarzyło najzabawniejszego, lubo wprawdzie bardzo zwykłego, Antoni dostał to czego najbardziej się lękał żonę poetkę. Wprawdzie zręczna mama musiała ukryć przed narzeczonym usposobienie Zosi, mające tak być szczęściu rodziny przeciwne, ale co dokazała matka wystawiająca córkę przed oczyma ludzkiemi *na zbycie*, tego ukryć nie potrafiła poczciwa żona przed mężem. Myślicie, że z tego wyniknęły swary i rozłączenie? bynajmniej. Pan Antoni powiedział sobie rozsądnie, że raz wziąwszy dobrowolnie żonę, trzeba ją pilnować do śmierci, a gdy się jeszcze przekonał, że niema zgubnych dla jego spokoju tendencyj, i owszem, pociągający wdzięk w swem poetycznem usposobieniu, pokochał ją jeszcze bardziej, darował jej nawet że się na kuchni niezna, i w jej talencie znajdował bodźca do kształcenia się własnego, chcąc jej być światłym przewodnikiem i doradcą.

Inaczej się rzeczy miały z domowem pożyciem Adolfa i Maryi. Po ślubie wkrótce po poznaniu nastąpionym, rozpoczęło się wzajemne rozczarowanie. Skutkiem okoliczności zgubnych dla szczęścia małżonków posag Maryi okazał się daleko mniejszym niż sądzono, i lubo pozostałość mogła wystarczyć na dostatnie życie rodziny, jednak zawód był dotkliwym dla próżności Adolfa i tysiącznemi przycinkami z jego strony odbijał się boleśnie na Maryi. Naprzód zaraz się spostrzegł, że *za mądra;* i ciągłem poniżaniem pilnował ją, żeby nie wpadła w zarozumiałość. Raz żartował z niej dość grubiańsko, że się ma za tak uczoną, jak owa mysz co łacińską książkę zjadła.

— Nie zjadłam, odparła Marya wesoło i bez urazy, ale przeczytałam nie jednę.

— Czytałaś? zawołał mąż wytrzeszczając przerażone oczy.

— Ma się rozumieć—przy dziadku. Czy ty nie wiesz, że ja znam język łaciński? Tłumaczyłam Tacyta bez słownika.

— Tacyta! wrzasnął Adolf, biorąc się za głowę, przypomniawszy sobie wszystkie strachy w tym względzie, swych lat młodociannych; Tacyta! powtarzał, jakby mu się zaczęły mieszać jego słabe pojęcia.

Aż kucharka zdziwiona tym krzykiem, który przez trzy pokoje do jej uszu doleciał, opuściła garnki i przybiegła ciekawa — słuchać podedrzwiami.

— To nic innego, rzekła do siebie, oceniając słyszaną rozmowę ze swego stanowiska—pan wymawia pani, że ma kochanka... i jeszcze jakiegoś *Tacytę*, mój Boże!

Podczas kiedy kucharka duma podedrzwiami nad zmąconem przez *Tacytę* szczęściem domowem swych państwa, przyswędza się mięso w rosole, co daje powód Adolfowi do nowych wyrzutów, że nie zje nigdy dobrej zupy ten nieszczęśliwy mąż, którego żona umie po łacinię, nie pomnąc, że właśnie żona byłaby może wyszła do kuchni pod ten czas, kiedy musiała w pokoju słuchać jego andronów.

Tak tedy rozprysł się w gorzkiej rzeczywistości pożycia z pospolitym i płytkiego rozumu człowiekiem, młodociany zapał Maryi. W rozwiniętych władzach swego umysłu, znajdowała ona siłę do znoszenia losu, jaki już zmienić nie było podobna. Nieraz nawet, kiedy się zastanawiała nad zaślepieniem, które ją w obecne położenie wtrąciło, musiała przyznać, że kobiety niedorosły jeszcze do szczęścia jakiego pragną i nie napotykają w życiu godnych siebie mężczyzn dla tego, że napotkanych ocenić nie umieją, dając nieraz pierwszeństwo pozorowi przed rzeczywistą wartością. Kiedy schylona nad kolebką córęczki z milczącą troską macierzyńskiego serca, śledziła sen jej błogi, nieraz w budzącym się już o los jej przyszły niepokoju, zapytywała wraz z poetą: „Czyż z nami tak zawsze będzie? I rzewnym szmerem smętnej pociechy, płynęła jej do myśli odpowiedź poety: „Czas idzie dopiero, lecz nie nadszedł dotąd.“ Wtedy wznosiła w górę oczy, jak to zwykle czynimy, pragnąc się choć myślą od ziemskich oderwać boleści i powtarzała z wiarą: „Nie lękaj się, bo gdyby co zaginąć mogło—prędzejby w sądach Pana olsnęła męzka gwiazda chwały, niż wyschła napróżno łza nieszczęśliwej. (Zyg. K.)

Winniśmy tu dodać, że Feliks nie spotkawszy kobiety, mogącej go według jego wyobrażeń uszczęśliwić, nie ożenił się wcale, wędrując przez życie z tęsknotą w sercu, wierny swej najpierwszej kochance, nauce.

J. Śmigielska.

POWROT KONFEDERATA

komedya w I akcie

przez

Leopolda hr. Starzeńskiego.

(Ciąg dalszy).

Scena V.

WACŁAW (siada przy stole.)

Biedny Stanisławie!... drogi mój towarzyszu broni!.. Jakżeż spełnić to zlecenie, które przyjaźń twoja na mnie włożyła. Jakież czuję wzruszenie, wstępując do tego domu w pośród tej ro-

dziny, której niewidziałem nigdy, a którą znam tak dobrze.—Ten staruszek to Chorąży, towarzysz broni i przyjaciel ich ojca.... Ta młoda osoba, która właśnie przed bramą do pojazdu wsiadała, to pewnie Helena, ta młoda wdowa jego kuzynka i narzeczona.... on ją tak kochał.... biedna!... a Zofia!... jego siostra o której mówiliśmy tyle razy... jej listy czytaliśmy razem codzień prawie... jej miniaturę oglądaliśmy zawsze.... on mi ją przeznaczył... jużem ją kochał... a teraz ona zaręczoną.— Tracąc ciebie Stanisławie, straciłem wszystko (ogląda się.) Nikt nie nadchodzi... tem lepiej.... gdyby ich przestrzedz można.... o tak... piszmy... (pisze.) „Jestem Wacław Poraj, towarzysz broni wnuka pani Starościny. — „Służyliśmy w jednej chorągwi, najsilniejsza przyjaźń nas łączyła. Równe dzieliliśmy przygody, „razem dostaliśmy się do niewoli w bitwie Stołowickiej. — Podano nam środek do ucieczki, ale „jeden z nas dwóch, tylko mógł z niej korzystać. „Stanisław chciał w swej szlachetności, ażebym „ja się ratował, ale on miał rodzinę; a ja sierotą jestem.— On więc uszedł.“ (przestaje pisać) Pamiętam jeszcze ostatnie jego słowa: „Jeżeli „zginę, a ty kiedyś wydrzesz się z rąk nieprzyjaciół, oddaj mojej Babce i mojej siostrze te listy, które do mnie pisały.— (wyjmuje listy) staraj się osłodzić ich los.... bądź ich podporą (kładzie na stole listy i miniaturę, i bierze pióro.) Ach!..jakże jej resztę opiszę; (wstaje) widziałem jak straże nieprzyjacielskie dały ognia do łodzi którą odpływał Stanisław... padł ugodzony śmiertelnie... O nie, nie... niemam odwagi tego im donieść.

(Składa list w chwili gdy Podkomorzy wchodzi.)

Scena VI.

Wacław, Podkomorzy.

Podkomorzy (na stronie.) *A ça.. en voilà encore un Konfederat!..* (przypątruje mu się przez lornetkę). Zapewne znowu jakiś szczekacz z psiarni księcia „panie kochanku“... *mauvaise rencontre! je me retire...* (chce odejść).

Wacław. Przepraszam pana, chwilkę tylko (na stronie.) To on zapewne, sądząc z opisu Chorążego.

Podkomorzy. *A qui ai-je l'honneur?*

Wacław. To do rzeczy nie należy.

Podkomorzy. *Mais je voudrais pourtant.*

Wacław. *Vous êtes donc Français Monsieur?..*

Podkomorzy. *Mais nullement....* jestem Kurlandczyk, Podkomorzy jego królewskiej mości.

Wacław. Dziwi mnie więc, że pan naszę mowę przeplatasz mozajką wyrazów obcych...

Podkomorzy (na stronie.) *Ignorant!..* (głośno) Niewiedziałem, że lingwistyka jest rzeczą dziwną, równie jak i dowód, że się dwa języki zarówno posiada.

Wacław. To czasem też dowodzi, że się ani jednego ani drugiego nie posiada.

Podkomorzy (na stronie.) *Mais c'est un insolent!... Ils sont tous comme cela!...*

Wacław. Chciałbym się widzieć z panią Starościną Liwską.

Podkomorzy. *C'est impossible,* ona dziś z nikim widzieć się nie chce.

Wacław. Mówiono mi o tem, ale chciałbym jej wręczyć ten list...

Podkomorzy. List?.. *permettez!...* jeżeli, to w jakim interesie? nie możemy tego brać na siebie.. lekarz zakazał... *elle est si faible....* tak jest cierpiącą, że najmniejsze wzruszenie bardzoby jej zaszkodziło... *ça lui ferait un mal affreux.*

Wacław (zmieszany.) Czy w istocie?..

Podkomorzy. *Mais certainement...* Oczekuje ciągle wnuka, który gdzieś tam w wojskach Konfederackich... a lekarz utrzymuje, że gwałtowne wzruszenie.....*une secousse violente....* mogłoby ją zabić jak piorun... *C'est positif...*

Wacław (na stronie.) Mój Boże! co tu począć?. (głośno) a więc nie oddam jej tego listu; będę czekał lepszej sposobności.... i sam muszę ją widzieć...

Podkomorzy. Ale jeżeli tu idzie o jaki zgrabny zwrot mowy.. o jaką delikatną kwestyę?. *C'est mon affaire;* czyż niemógłbym wiedzieć?...

Wacław. Racz jej pan tylko powiedzieć, że pragnie z nią pomówić wojskowy, który powraca ze Stołowicz...

Podkomorzy. Ze Stołowicz... *c'est cela...* widziałeś tam pan może Stanisława?

Wacław. Ani słowa już o tem...

Podkomorzy. *C'est différent...* ale zawsze ją to bardzo ucieszy... (słychać dzwonienie w pokoju Starościny). Zdaje mi się że to ona.. wejdź pan na chwilę do tego gabinetu... (pokazuje drzwi na lewo) ja przestrzegę ją tymczasem...

Wacław. Dobrze więc... zaczekam; (odchodzi w lewo.)

Scena VII.

Podkomorzy (sam.)

Konfederat... *fi donc...* wszyscy na jedno kopyto... *des impertinents...* prawdziwe niedźwiedzie z białowiejzkiej puszczy! *Je les déteste... je les abhorre!..* Skoro widzę którego, zaraz sobie przypominam tego Podczaszego, *cet aventurier...* z jego szerepetką... *Mais cet individu...* czego on może tu chcieć?.. *Si je pouvais?* .(spostrzega listy na stole) Co to jest?..... Jakaś miniatura, portret Zofii... (przypatruje się) *Pas mal... pas*

mal.. (bierze listy) Jakieś listy... pismo Starościny: Panu Stanisławowi Liwskiemu... porucznikowi... ah bah!... *mais c'est lui*... to on.. to mój przyszły szwagier, to Stanisław.

Scena VIII.

Zofia, Starościna, Podkomorzy, poźniej Wacław.

Starościna (wchodząc.) Kto wspomniał o moim Stasiu?... o moim wnuczku?... A! pan Podkomorzy..

Podkomorzy. *Qui?.. c'est moi comtesse!*. I wkrótce może...

Starościna. Cóż to ma znaczyć?

Podkomorzy. *Si vous êtes bien sage*... Jeśli pani Starościna zechcesz się nieco uspokoić!.... miałbym dla niej może bardzo dobrą wiadomość...

Starościna. Czy podobna?..

Podkomorzy. *Mais avant tout*..... musisz mi pani obiecać, że będziesz spokojną... *que vous n'aurez pas d'émotion*.

Starościna. Ja spokojna... wierz mi pan... szczęście nie może zaszkodzić.

Podkomorzy (pokazuje jej listy.) *Eh bien*..czy znasz pani te listy?..

Zofia. Te którem pisała do mego brata.

Starościna. Do mego wnuka... o Boże!.... więc będę mogła go uściskać....

Podkomorzy (idzie do gabinetu.) Choć więc Stasiu... choć, rzuć się do nóg twojej Babki... (wyprowadza Wacława.)

Starościna. Mój wnuk!...

Zofia. Mój brat!.

Wacław (na stronie.) Co tu począć?!.. (Bez myśli klęka przed Starościną.) Jakżeż jej powiedzieć?..

Podkomorzy (patrzy na nich przez lornetkę.) *Charmant tableau*..!..nasz nieśmiertelny Trembecki musi to wierszami opisać..... i odczytać na czwartkowym obiedzie... Król będzie zachwycony.. *enchanté!*..

Starościna. To ty moje dziecię!... Bóg wysłuchał prośby moje..

Podkomorzy. A czyje to dzieło, jeśli nie moje? *N'est ce pas?*.

Wacław (wstaje). Ja się lękam... by takie wzruszenie...

Starościna. O nie, moje dziecię... radość nie szkodzi nigdy... smutek nas tylko zabija...

Wacław (na stronie.) O mój Boże!...

Zofia. Biedny Staś, jak jego ręka drży...

Wacław. Ja nieśmiem... ja niewiem.... ale tyle łaski...

Zofia. O! to mi jeszcze...

Wacław (na stronie.) Gdyby ona wiedziała...

Podkomorzy. *Ah! ça*... ale należy się uczcić powrót Stanisława.. mego przyszłego szwagra.. musimy dać wieczór... sprosić całe miasto... *ce sera charmant!*..

Starościna. Ale ja nie czuję się na siłach, tem się zająć...

Podkomorzy. *Mais c'est mon affaire!*... bale aranżować... bezemnie niema w Warszawie zabawy... Wszystko będzie jak najlepiej..ręczę... *Je me mettrai en quatre*...

Wacław (na stronie.) To potrzebne... aby się całe miasto dowiedziało... Jak tu ich z błędu wyprowadzić?.. żeby nadszedł pan Chorąży.

Starościna. Cóż ci jest?...

Wacław. Nic.... chciałem tylko.... czy nie mógłbym pomówić z panem Chorążym?..

Zofia. Pan Chorąży teraz cały dzień zajęty... sprawą Konfederacyi...

Wacław. Chciałbym mu list wręczyć... ale.. kilka słów jeszcze dopisać muszę... (siada przy stole i pisze.)

Podkomorzy. List... *je m'en charge*... zaraz mu go odeślę...

Starościna. Jeszcze jedno zlecenie, panie Podkomorzy... wstąp pan do Heleny.. i proś ją, by tu przyszła, ale ani słowa o Stasiu... to będzie niespodzianka dla niej...

Podkomorzy. Masz pani słuszność... *ce sera charmant*...

Wacław (wstaje.) Oto jest...(oddając list Podkomorzemu.)

Podkomorzy. *Soyez tranquillé*... za kilka minut odbierze ten list...(odchodząc do Starościny.) I rozkaz pani Starościny wypełnię jak najakuratniej... *fiez vous à moi*... (odchodzi.)

Scena IX.

Wacław, Starościna, Zofia.

Starościna. Dobrze że odszedł... nie nacieszyłam się jeszcze tobą...

Zofia. Stań tu, braciszku, tu między nami... (staje po prawej Wacława.)

Wacław (na stronie.) Co za położenie!...

Starościna. Musisz nam opowiedzieć wszystko coś tam robił, coś tam wycierpiał...

Zofia. Ja mam tyle z tobą do pomówienia... nieuwierzysz, ilem razy wzdychała do ciebie i myślałam sobie... Gdyby mój brat tu był, miałabym przyjaciela powiernika.

Starościna. Jakto?

Zofia. Prawda, żem miała Babunię... ale są tajemnice serca, którebyśmy radzi tylko bratu powierzyć... Ja mam wiele zwierzeń... zacząwszy od mego zamęźcia...

Wacław. Zamęźcia?...

Starościna. Czybyś może nie chciała?..

Zofia. Nie...nie.. to nie Babuniu.. Ja wszystko pod sekretem powiem memu bratu, a on ci powtórzy.

Starościna. Moje dzieci, ja taka zmęczona...

Wacław (podaje jej krzesło.) O tak, odpocznij pani...

Starościna. Pani?... (siada.)

Zofia. On mówi Babuni.. pani?. jaki nieśmiały.. no powiedzże Stasiu: Babuniu wypocznij...

Wacław. Babuniu wypocznij...

Starościna. Tak moje dzieci... usiądź tu kołomnie i podaj mi rękę (Wacław siada po lewej Starościny.) Teraz jużem spokojną.

Zofia (stoi po prawej.) Już teraz niemasz ochoty nas porzucić?

Wacław (patrzy na nią czule.) O nie... kto raz tu przybył...

Zofia. Jaki on grzeczny, uprzejmy... mówią, że to rzadka zaleta u brata... ale patrz Babunia... jak jemu dobrze w tym mundurze.. jeszcze lepiej wygląda niżem myślała...

Starościna. Czy w istocie?...

Zofia. Ja wyobraziłam sobie mego brata...że to chłopiec wesoły, roztrzepany... a Staś tak ma coś tęsknego w spojrzeniu (Wacław odwraca głowę) ale nie odwracajże się odemnie...twój wzrok taki smutny, taki czuły, że mi do serca przenika...

Starościna (zamyka oczy.) Stasiu! pomów z twoją siostrzyczką ja wam nie przeszkadzam..

Zofia. I owszem... jeżeli tylko Babunia pozwoli...

Starościna (usypiając.) To tak miło.... tak błogo... serce otworzyć... (usypia.)

Zofia. Babunia usnęła... teraz możemy pomówić... więc najprzód muszę ci powiedzieć ową tajemnicę...

Wacław. Ale ja niewiem.. czy ja mogę..czy ja powinien...

Zofia. Może mnie wyłajesz... ale słuchaj... tyś widział tego Podkomorzego?.. to on ma być moim mężem?

Wacław. A więc?..

Zofia. Babunia taka słaba... taka cierpiąca, że nigdy nieśmiałam sprzeciwiać się jej woli... ale tobie wyznam, że narzeczonego mojego niekocham wcale.

Wacław (z radością.) Czy podobna!..

Zofia. Ty się nie gniewasz za to?.. Ach! ty nieuwierzysz, ilem zrazu cierpiała, ale powiedziałam sobie wreszcie: Zrobię jak tyle innych, pójdę za niego bez miłości.... Bo wiesz co... ale tego niewolno ci nikomu mówić... (idzie do Wacława bierze go za rękę i prowadzi naprzód sceny) zdaje mi się że kocham innego..

Wacław. O nieba!... i któż on jest...

Zofia. Nieznajomy.

Wacław. Nieznajomy?

Zofia. Tak jest: My panny tworzemy sobie zawsze jakieś ideały; otóż gdym z Warszawy pierwszy list od ciebie dostała, donosiłeś mi o twoim przyjacielu i towarzyszu broni...z takiem zachwyceniem, żem sobie z niego utworzyła podobny ideał... ale powiedz mi Stasiu, czy on jest w istocie takim, jakeś mi go opisywał?...

Wacław. Ale... to jest...

Zofia. Wahasz się, to zły znak.

Wacław. To zależy od wyobrażenia.. i jakżeż ten ideał miałby wyglądać?..

Zofia. Ja chciałabym, ażeby był podobnym do ciebie.

Wacław (żywo.) Do mnie?!..

Zofia. Ciszej, bo obudzisz Babunię...

Starościna (przez sen.) Stasiu!.... dziecię moje!...

Zofia. Ty jej się śnisz.... widzi ciebie... i jest szczęśliwą.

Wacław (na stronie.) Ach to tylko sen...

Zofia. Co ty mówisz?... o czem myślisz?.. zamiast bawić się ze mną, odwracasz tylko głowę...

Wacław. Bo ja niewiem... ja nieśmiem...

Zofia. To twoja wina żeś nieśmiały... i tak naprzykład ani razu nie powiedziałeś mi jeszcze: ty...

Wacław. Jakto?.. ja miałbym...

Zofia. Ja ci rozkazuję... bo inaczej będę się gniewać.

Wacław. Będę posłusznym.

Zofia. No, powiedzże mi: Zosiu!

Wacław. Zosiu!

Zofia. Widzisz jak to łatwo...

Wacław. Ale niezapomnij pani.

Zofia (grożąc.) Pani!..

Wacław. Nie zapominaj Zosiu... (na stronie.) Już dłużej nie wytrzymam, muszę wszystko jej wyznać (głośno.) Zosiu!..

Zofia. I cóż?..

Wacław. Chciałbym ci coś powiedzieć.

Zofia. Mów...

Wacław. Ale żeby nas Babunia nie słyszała.

Zofia. Babunia śpi, możesz mówić...

Wacław. Ja teraz nieśmiem...ja chcę mówić o czemś, co mi jest najdroższem an świecie...

Zofia. Może o twojej kuzynce, o Helenie, która cię tak kocha.. możeś się dla niej zmienił?..

Wacław. Ale nie, tu idzie... (wstaje.)

Zofia. Ciszej! Babunia się obudziła... później mi powiesz.

Starościna (budząc się.) Stasiu!. jak to błogo przebudzić się pośród was.—Zosiu, czy twój narzeczony jeszcze nie wrócił?..

Zofia (obojętnie.) Niewiem, on miał tyle do czynienia. Przygotowania do tego balu.

Starościna. Ach prawda. Dzień powrotu mego Stasia musi być dniem radości.. muszę poprawić mój ubiór, goście wkrótce nadejdą.. (idzie.)

(Wychodzi na prawo z Zofią.)

Scena X.

Wacław. (sam.)

Już dłużej nie mogę ich oszukiwać...Tu idzie o ich sławę, o mój spokój.... Każde spojrzenie Zofii powiększa moję miłość, którąbym pragnął utaić.. Trzeba czemprędzej wszystko zakończyć.. bo później może już nie będę miał odwagi..... Ktoś nadchodzi.... o gdyby to był pan Chorąży .. nie... to mój rywal....

(d. n.)

ZGON LIRNIKA.

I.

Gdym na godach królów bywał,
Tom i lirę brał do ręki,
Na niéj smutnom przyśpiewywał
Smutne duszy méj piosenki.
Król mi podał czarę złotą
I tak do mnie rzekł z tęsknotą:
„Powiedz stary, powiedz dziadu,
„Czemu śpiewasz tak do ładu?
„Skrzypi lira w twoim ręku,
„Rwie i pieści moją duszę;
„Ja w twym śpiewie, w liry jęku.
„Rozkosz czuję i katuszę.
„Nad kapeli mojéj dzwięki,
„Wolę liry twéj piosenki!
„Ale powiedz stary dziadu
„Czemu śpiewasz tak do ładu?
„Kogóż śpiew twój nie poruszy?
„Co jak miodu zdrój zatruty,
„Z ust twych płynie w prost do duszy
„I tam sprawia moc cykuty.
„Weź tę czarę szczero-złotą,
„Ale powiedz mi z ochotą,
„Ale powiedz stary dziadu
„Czemu śpiewasz tak do ładu?
— Niechcę złota, królu panie!
My śpiewacy i my biedni,
To nam dobre słowo stanie
I za grosz i chleb powszedni;
Ale królu, wielki panie,
Jak rozwiążę twe pytanie:
Czemu lira u méj ręki
Skrzypi—roniąc smutne jęki?
Chcecie wiedzieć ład méj pieśni,
Idźcie, królu, w gaj zielony,
Gdzie śpiewacy żyją leśni,
Gdzie piosenek brzmią miliony;
To tam, królu, zapytacie:
Ptaszki! czemu wy śpiewacie?
Skrzypi lira u méj ręki,
Bo w méj duszy są piosenki.

II.

Gdym na godach chłopków bywał,
Tom i lirę brał do ręki—
Chłopek łzami zapytywał,
Sercem płacąc za piosenki:
„Oj, powiedzcie kumie dziadu!
„Przecz śpiewacie tak do ładu?
„A lirenka—lira wasza,
„To jak miodu pełna czasza—
Smutny byłbyś — najsmutniejszy.....
„Byle usta się napiły —
„Ot i świat już weselejszy,
„I człek pełen nowéj siły!
„Bo wy kumie, mądry dziadu,
„Tak śpiewacie nam do ładu,
„Że nas wszystkich chętka bierze
„Porwać kosy w dobréj wierze,
„I iść w łąki na otawy,
„Albo cepem młócić zboże,
„Bo tak chce się wspólnéj sprawy,
„Jako widzieć słonko Boże!
Wspólnéj pracy dobra sprawa,
„Czy to zboże czy otawa!
„Toć już mówcie kumie dziadu,
„Przecz śpiewacie tak do ładu?."
—Ej! wy kumy, bracia chłopy,
Nie pytajcie o tę sprawę—
Lepiéj idźcie młócić snopy
Lub z kosami na otawę!
A gdy z pracy waszéj będzie
Dużo chleba i pieniędzy,
To-j staremu dacie dziadu,
Że wam śpiewał tak do ładu.

III.

Gdym szlacheckie zwiedzał dwory
Tom i lirę brał do ręki,
Dziad do pieśni zawsze skory;
Jąłem nucić me piosenki.
Szlachta rzecze: „Witaj dziadu!
„Ej! przybywasz— bo do ładu—
Przyjm gościnę—ot miód — wina—
I zakąska - chleb - wędlina!
Szlachta braty! niechce wina;
Mojém winem pieśń swobodna—
Nie pożywi chleb— wędlina—
Kiedy dusza tęskna—głodna.
Ot! podzielcie pieśń z ubogim,
A kto nie chce—z Panem Bogiem!

Owóż dano posłuch dziadu
Więc śpiewałem — i do ładu!

IV.

Indziéj wszedłem na żebranie,
Kędy były i panięta,
Jednodworcy i dworzanie,
Białogłowy i chłopięta.
Więc chłopaków zła gromada
Ze szczerotą mnie opada;
Woła: śpiewaj, śpiewaj dziadu!
„Bo ty śpiewasz tak do ładu,
„Że my czujem w sercu cieśni,
Gdy swą duszę drzesz na szmaty,
„I ją wcielasz w słowa pieśni—
Żeśmy swoi, żeśmy braty!
„A dziewice — nasze dziewy—
„Plotą wieniec za twe śpiewy,
„I uwieńczą ciebie dziadu,
„Żeś ty śpiewał tak do ładu!“

V.

Tak to było w owe czasy—
Dziś już nie to! wiek zgrzybiały!
Coś ubyło z serca kasy,
Piosnki ścichły — oniemiały—
Palce krzepną, myśl tężeje—
Ha! — i serce majaczeje—
Pono umrzeć pora dziadu?
Więc bez troski i do ładu,—
Hej lirenko! chodź tu do mnie!
Klęknij ze mną u stóp krzyża!
Podziękujmy Bogu skromnie,
Że szczęśliwszą dolę zbliża—
Och! już zlepia się powieka....
Świat się mieni.... duch ucieka....
Słyszę jeszcze.... och! to głosy
Z ziemi płyną aż w niebiosy!...
Koniec... koniec... méj piosenki....
W pieśń zagrały ludów jęki!...
Panie!... panie!... niechaj jeszcze
Konający słuch popieszczę....
Pokój... pokój... stary dziadu!
Och jak słodko!... i do ładu!...

K.... O.....

POLSKA W OBRAZACH.

Niema w Krakowie kościoła, który niezasługiwałby na opis szczegółowy, to dla swej starożytności, to dla podań i pamiątek historycznych, jakoteż pomników okazałych i starożytnych, to dla piękności swej budowy.

Kościół św. Bernardyna, z klasztorem dla zakonu Braci de obserwantia, od tegoż kościoła w Polsce zwanych Bernardynami, który to w połowie XVgo wieku przybył do Krakowa z św. Janem Kapistranem. Dla nich więc kardynał bis. krak. Zbigniew Oleśnicki przystawił kościół drewniany obok dworu swego brata Jana kasztelana Sandom., który na klasztór ofiarował. Około połowy XVIIgo wieku, ci zakonnicy odmurowali go na nowo— a gdy w lat kilka w czasie oblężenia miasta przez Szwedów zrujnowany, znowu raz trzeci odbudowany został przez Stan. Witowskiego kaszt. Sandom., a poczęści z jałmużny. Tak facyata jego w stylu włoskim, jak kościół sam, nie są bez błędów architektonicznych, które go szpecą; — ozdobą zaś wnętrza jego jest obraz w wielkim ołtarzu, przedstawiający Wieczerzę Pańską, pęzla zakonnika tegoż klasztoru Franciszka Lekszyckiego Krakowianina z XVIIgo wieku, wysokich zdolności malarza.— Podobnież w ołtarzach bocznych znajdują się *tegoż* roboty dwa wielkie obrazy, przedstawiające: Ukrzyżowanie i zdjęcie z krzyża Pana Jezusa. Zaś w ołtarzu kaplicy Błogosławionego Szymona z Lipnicy, spoczywają zwłoki tego świętego zakonnika, tu zmarłego 1482. Z pomników, piękne są przy wielkich drzwiach nagrobki: Ługowskiego i Zofii Gołuchowskiej z końca XVIgo i początku XVIIgo wieku. Warto widzieć także w zakrystyi oprawę głowy Błogosł. Szymona z Lipnicy, z siedmioma wykutemi pięknie obrazami, w Krakowie wykonanemi i rzadkie, wytłaczane ornaty.

Przy kościele jest studnia, której woda uchodzi za uzdrawiającą, bo ją wykopać miał Błog. Szymon; — był przy niej i dąb starożytny, ścięty przez Szwedów, a pierwotnie zasadzony rękami tegoż Świętego, do góry korzeniami.

Kościół św. Michała, na skalistem nad Wisłą wzgórzu, zwanem Skałka, na którem niegdyś stać miała pogańska świątynia; później człowiek jakiś pobożny ufundował tu kościołek chrześciański, a jeszcze później król Kazimierz W. kazał go odmurować, i do końca prawie XVgo wieku był on kościołem parafialnym, aż Jan Długosz przyczyniwszy się do wybudowania tu klasztoru XX. Paulinom, oddał im ten kościół, i oni to przemurowali go znowu w końcu XVIIIgo wieku. W nawie bocznej jest tu ołtarz marmurowy, z wyobrażeniem św. Stanisława bisk. krak., w tem miejscu zamordowanego przez Bolesława Śmiałego w dniu 8 maja 1079 roku. Obok ołtarza widzieć można za szkłem znaki krwi św. męczennika;— przechowano także pniak spruchniały, na którym miało być rozsiekane ciało Jego.— Te obrazy malowane są na drzewie, w początku XVIgo wieku. — W wielkim ołtarzu jest obraz św. Michała, pęzla Krakowiaka Konicza. W podziemiach kościoła spoczywają zwłoki kan. Jana Długosza, zmarłego 1480 r.— Na cmentarzu jest tu sadzawka, a po-

śród niej wielki posąg św. Stanisława. Lud obmywa sobie nią zbolałe oczy, z wiarą uzdrowienia; bo jak niesie podanie: rybę co połknęła palec rozrzuconego tu posiekanego ciała św. biskupa, wskazać miała unosząca się nad wodą światłość, i palec miał być z niej wyjęty.— Tu od Wielkiejnocy do Zielonych świątek zgromadza się każdego piątku znaczna liczba pobożnych Krakowian na ranne nabożeństwo. — W dniu św. Stanisława przybywa wiele z okolic ludności, a w oktawę zaś przychodzi tu solenna procesya z katedry zamkowej, z relikwiami tego świętego patrona Polski. W dawnych zaś czasach, kiedyto królów koronowano i grzebano w tym grodzie, nazajutrz po pogrzebie *zmarłego*, *nowy* król przybywał do tej świątyni w uroczystym pochodzie, aby na miejscu popełnionej zbrodni przez jednego z swych poprzedników, żebrać odpuszczenia i opieki św. Stanisława dla siebie i dla kraju.

Kościół św. Trójcy, wystawiony w końcu XVII wieku wraz z klasztorem ze składek pobożnych, na miejscu ofiarowanego na ten cel domu przez Józefa Lubowieckiego, starostę Oświęcim. dla zakonników Trynitarzami zwanych, których obowiązkiem było uproszoną jałmużną wykupywać chrześcian z niewoli pogańskiej. Po wygaśnięciu tego zasłużonego ludzkości zakonu, oddano kościół ten i klasztór podobnież dobroczynnemu zakonowi *Bonifratrów*, którzy utrzymują tu szpital na 20 chorych, pełniąc sami wszelkie około nich posługi.— *Kościołek św. Norberta*, (dziś parafialny dla obrządku grecko-katolickiego), wymurowany był wraz z klasztorem w połowie XVIIgo wieku przez Dorotę Kącką ksienią PP. Norbertanek dzisiejszych na Zwierzyńcu, które do roku 1803 tu mieszkały. *Kościół Zwiastowania Najśw. Panny* wraz z klasztorem OO. Kapucynów w końcu XVIIgo wieku tojest w cztery lata po przybyciu zakonu tegoż do Krakowa, wymurował dla nich Wojciech Dębiński chorąży Zatorski i Oświęcimski, wraz z osobną kaplicę Loret zwaną. Przed kościołem po prawej stronie jest tu kamienny nagrobek Piotra Świderskiego pułkownika dawnego legionu Nadwiślańskiego, który w przeciągu 44ch lat służby, odbywszy zaszczytnie wszystkie kampanie w tym czasie wypadłe, umarł 1826 r.— W przedsionku zaś po lewej stronie, jest piękny nagrobek z czarnego marmuru, Józefa Wodzickiego jenerała, poległego w bitwie r. 1794 pod Szczekocinami. Wybierając się na tę wyprawę ś. p. Józef wraz z Tadeuszem Kościuszką, przyjął w tym kościele błogosławieństwo, i bronić do upadłego ojczyznę poprzysiągł. W wielkim zaś ołtarzu tej świątyni, jest piękny obraz Zwiastowania, dar księcia Toskańskiego Kosmusa IIIgo, a kopia przez Piotra Dandiniego odrobiona z oryginału Florenckiego, uważanego za dzieło św. Łukasza.

Kościół Miłosierdzia Bożego, na przedmieściu Smoleńsk, tak nazwanem od stojącego tu niegdyś dworca pod tem imieniem, należącego wtedy do rodziny Myszkowskich z Mirowa, od której kupił go w połowie XVIIgo wieku Jan Żukowski; dwór na szpital przeznaczył i kościół ten przy nim zbudował. Fundacya ta zaniedbaną została przez spadkobierców jego do tego stopnia, że kościołek ten upadł prawie całkiem, i póżniej ze składek i jałmużn odbudowanym został— a przywłaściciele zmuszeni na mocy zapisu do założenia szpitalu, który w r. 1817 wcielon został do Towarzystwa Dobroczynności. Według zaś starożytnej legiendy, na owem miejscu gdzie dziś stoi ów kościołek, nic zresztą ciekawego nieprzedstawiający dla badacza mieszkał żyd Szmul trudniący się jak zwykle przemysłem. Mając kilkoro dzieci, pragnął ich czegoś pożytecznego nauczyć i na ludzi wykierować. W tym celu przyjął im za nauczyciela jednego z krakowskich żaków. Na swoje szczęście trafił na chłopaka nadzwyczaj pilnego, poczciwego i pobożnego. Bachurki też prędkie robiły postępy, co tak starego żyda cieszyło, że niezmiernie polubił żaka i nawet wysoko go szacował. Żak, który się uczył na księdza, ośmielony dobrocią Żyda, od czasu do czasu począł go namawiać, aby się ochrzcił, wykładając mu świętość religii katolickiej. Żyd jednak zbywał go najczęściej uśmiechem; ale gdy żak coraz mocniej na niego nastawał, Szmul pragnąc temu koniec położyć, wyrzekł: Nu, jak pan zostanie biskupem, to ja wtenczas zostanę katolikiem.

Od tego czasu minęło już dużo lat, kiedy pewnego razu, Szmul trzymający arędę w dobrach biskupich, w jakiejś sprawie przed oblicze samego biskupa stawić się musiał. Nabawiło go to niemało kłopotu. Z nieśmiałością i drżeniem w sercu przestąpił próg biskupiej komnaty. Przez chwilę niemógł z bojaźni podnieść oczu. Biskup przypatrzywszy mu się, pierwszy wyrzekł: „Spojrzyjno na mnie Szmulu.“ Na te słowa drgnął Żyd, podniósł głowę, wlepił oczy w kapłana i poznał w nim dawnego swych dzieci nauczyciela.—Odtąd jednak, chociaż sprawa poszła pomyślnie, niemógł się uspokoić. We dnie i w nocy brzmiały mu ciągle w uszach owe słowa: „Nu, jak pan zostanie biskupem, to ja wtenczas zostanę katolikiem.“—Aż nareszcie Szmul, uznawszy w tem wszystkiem boskie zrządzenie, ochrzcił się, a na pamiątkę cudownego zdarzenia, miejsce na którem stało jego domostwo, ofiarował pod kościół, i na założenie jego znaczną sumę przeznaczył. W około kościoła pobudowały się domki, które utworzyły przedmie-

ście, od jego imienia Szmuleńskiem a dziś Smoleńskiem nazwane.

Kościół św. Franciszka Salezego. W końcu XVII wieku wystawiony wraz z klasztorem przez Jana Małachowskiego bisk. krak. dla Panien Wizytek, sprowadzonych wtedy do Polski przez królową Ludwikę, wcelu trudnienia się wychowaniem panien, którem się klasztór ów po dziś dzień zajmuje.— Ten kościół zniszczony przez pożar w drugiej połowie XVIIIgo wieku, zakonnice odbudowały, lecz wybór ich budowniczego niebył jak widzimy szczęśliwy.— Godne są tu widzenia ubiory i obicia, którémi na uroczyste obchody religijne, ściany całego kościoła bywają pokryte— wykonane igłą i kolorami, z nadzwyczajną pracowitością przez panny zakonne.

Korespondencya TOMASZA ZANA

VII.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Orenburg, 1836 r.

Mój kochany Franciszku! Smutny byłem po napisaniu listu, który nieco przedtem przez pocztę do Ciebie posłałem. List ten bowiem przez swoję romansowość (jakby nazwać ten stan wachający się różnych wzruszeń i życzeń, bez sposobów i siły ich osiągnienia) mógł być dla Ciebie nieprzyjemny, tem bardziej, że nie zawierał niewzruszonych wypadków rozwagi i woli, podług których łatwoby ci było dać mi potrzebną radę i pomoc, o jakie wzywałem i bez jakich życie moje praktycznem być nie umie. Więc chwyciłem się Helmersona, który dla choroby przeżywszy u nas całą zimę, jedzie do Petersburga. Pamiętam, że rekomendując Ci tego Niemca, *górnego* człowieka (Majora), nie sprawiłem ci przykrości. Życzyłem sobie, abyś z ust jego osobiście usłyszał o mojem tu byciu-życiu, tak jak zawsze pragnę usłyszeć z ust czyichkolwiek o waszym domu. Sam teraz niewiele co przyłożę, co przyjdzie do pióra niemyśląc. Wolę pisać do szacownej Heleny żony Twojej niż do Ciebie; bo zdaje się wtedy mniej jestem rozmarzony i głupi, więcej władający sobą: ale odbierać listy zarówno od obojga życzę i zarówno mnie one są przyjemne, potrzebne i pomocne. Całuję Adasia i Marynię błogosławię. Spodziewamy się, że niezadługo przyjedzie do was Jan Witkiewicz, chorąży tutejszego batalionu, przed jedenastu laty student krożski najmłodszy, przysłany na żołnierzy. Czasu tego użył na wyuczenie się okolicznych języków: tatarskiego, perskiego, przeniknął się obyczajami Rosyan i Azyatów, przywykł do ich tonu i życia: a będąc z natury przystojny, zdrowy, silny, śmiały, zręczny, i w domu mając wychowanie gładkie i wyższe, i w szkołach dobre wszystkiego początki, stał się tu kochanym i potrzebnym człowiekiem, ile razy przychodzi jakowy wpływ wywierać na Kirgizach. Uczoność ma w poniewierce, jako związującą prędkość działania, jako zmuszającą ważyć przedmioty przeszłości z wypadkami przyszłemi a przez to odwlekającą od rzeczy teraźniejszych; tak rozwija w sobie charakter nowy, zasadzony na wstręcie ku tym przedmiotom w ludziach, które zrodziła cywilizacya europejska, i na upodobaniu ku tym, które ukazują w sobie indywidua krajów Azyi. Pan Wojenny poznał zdolności Witkiewicza, i łaską swoją go zaszczyca. Przeszłej zimy odbył sam jeden podróż do Bucharyi, i nie odmieniając ni imienia, ni stanu, postępowaniem swojem przed władzami i ludem tamtejszym, umiał wzbudzać w nich uszanowanie do imienia rosyjskiego. Mieszkał tam dni 45, wśród niebezpieczeństw i zebrał wiadomości autentyczne o stanie i sposobach tamtejszych narodków. Przywiózł z sobą Husein-Alia, Afganea z Kabulu, który wiezie prośby od swego władzcy do naszego, o opiekę nad jego państwem zagrożonem przez wojennych sąsiadów wspomaganych wpływem Anglików.

Witkiewicz zapewne dla zdania sprawy z tych wiadomości, dla ułożenia się względem nowej podróży do głębszej Azyi, pojedzie do Petersburga. Przyjmcież go łaskawie jako naszego towarzysza i ucznia, i będziesz mu pomocą i przewodnikiem w ukazaniu matador, z którémi przyjdzie mu mieć interesa. Spodziewam się, że i ta rekomendacya nie będzie dla Ciebie nieprzyjemna. Pisać nie bardzo lubi, jednakże ma jakie takie notatki. Staramy się z rozpowiadań ułożyć jakąś całość na pamięć, interesownych działań tego interesownego charakteru.

Muszę Tobie się wytłumaczyć, dlaczego mnie trudno bardzo przysłać materyały moich zajęć i zabaw. Sam nie mogę i nie umiem przepisywać. W seksternach zaś i książkach tak jak są, niepodobna, aby kto chciał ładu dochodzić. Ile razy zabieram się do przepisywania porządniejszego, tyle razy umysł mój rozlatuje się na inne i nowsze względy i przerobienia, a w czasach niedołężności i nudy nie jest to robota dla rozrywki i leczenia się. Zapewne w przeszłych listach musiałem donosić o moich zatrudnieniach. Najpełniejsze wiadomości zebrane: 1) O górach Uralskich, to jest o skałach składających grunt gubernii orenburskiej i o bogactwach należących do każdej kamiennej formacyi. 2) Wiadomości tyczące się wód w wapieńcach wytryskać mogących. 3) O kopal-

niach złota i platyny jako najnaturalniejszym przemyśle kraju tutejszego. 4) O możności znachodzenia dyamentów po całym zachodnim pasie gór Uralskich,—ta robota została przeszłego miesiąca podana p. Perowskiemu. 5) O muzeum w Orenburgu, cel i sposoby zakładania muzeów prowincyonalnych. 6) Meteorologiczne zapisy w Orenburgu. 7) Dziennik Kozi. 8) O charakterach. 9) O dobroci. 10) Widzimi się gramatyczne. 11) Rośliny i owady tutejsze. 12) Okręg wód siarczanych w Sergiejewsku. Powtarzam moję prośbę, ażebyście do Nas częściej pisywali. Wszystko co was interesuje, najmilej nas zajmuje, i zdrowym jest pokarmem dla życia naszego w imaginacyi. Oto piosenka ostatnia dla Anety Ciołkowskiej:

„Wzlataj skowronku radosny,
Wyżej nad zielone niwy,
Szczęśliwej przyjście wiosny,
Śpiewaj skowronku szczęśliwy.

W wysokim niebios błękicie
Niech głos twój dźwięczy i znika,
Budząc nadzieje i życie,
W sercach wieszcza i rolnika.

Wzrastaj Aneczko radośna
Wyżej nad kraśne pięknoty,
Śpiewaj niech szczęśliwa wiosna
Brzmi przez cały wiek twój złoty.

Niech śliczniejszej duszy bycie,
Głos twój wyśpiewa i lica,
Budząc nadzieje i życie
W sercach duchów i rodzica.“

Bądźcie zdrowi! Jeszcze niewiem jak i gdzie przepędzę wiosnę i lato. Całuję Marynię *) córeczkę Adama i Celiny. O Olesiu **) nic niewiem od czasu jak w Astrachaniu, na wyjeździe do Tauryki. Wymawiam Tobie skąpstwo i zazdrość jaką okazujesz w udzielaniu mi wiadomości o Adamie, chwale i miłości naszej.

Tego lata złotodajne pasy gór Uralskich rozciągnąłem przez całą Baszkiryą, przez stepy Kirgizkie do morza Aralskiego. Chociaż moje twierdzenie i rozumowania mało się pojmują, mianują się tajemnicą, jednak nieśmiałe próby uwieńczają się dobremi skutkami. Obywatelstwo tutejsze zajęło się najmowaniem ziem dla założenia przemysłu wyszukiwania i wymywania drogiego metalu. Widziany jestem nie źle, ale mój rozum i moja imaginacya i moja szczerość nie jest do miejsca i czasu. Niczem zaś sobie przymusić to nie umiem, to nie mogę. Żyję więc tylko z ziomkami, których swojemi z imienia uważać muszę. Piszę teraz po swojemu wiadomość o stanie geognostycznym Orenburskiego kraju. Urzędowe moje roboty naczelnik przyjmuje z łaskawością i stara się mi przynosić ulgę w trudnem położeniu. — Wojaże moje są mi zdrowiem: Odbywam je bez pieniędzy i narzędzi. Niewątpię, że moje widzenia i czucie zmysłami i duchem znajdą kiedyś u was przychylność i pochwałę, jeśli was interesują widoki przez martwe szkła widziane. Spieszę kończyć i zostawuję sobie porządniej coś napisać za odebraniem od was listu.

*) Marynię Mickiewiczównę.

**) Chodźko, konsul w Persyi.

WYJĄTEK

z Dyaryuszu spisanego przez JEm. p. Stanisława Niemojewskiego podstolego koronnego drogi, i różnych przypadków pociesznych i żałosnych; prowadząc córkę JW. JEmp. Jerzego Mniszcha Wojewody Sendomierskiego Pannę Marynę, poszlubioną małżonkę W. Kniaziowi moskiewskiemu Dymitrowi Iwanowiczowi, przybycie do Moskwy — koronacya — bankiety i festyny— wreszcie niefortunna śmierć W. Kniazia, przez tegoż naocznego świadka rzetelnie opisana. Anno D. 1606.

(Dokończenie.)

Bankiet koronacyjny u Dymitra Samozwańca.

Dnia 21 maja. W niedzielę wezwani byli PP. Posłowie KJM. od Kniazia na Bankiet koronacyjny. Więc prowadziliśmy Wgo Kniazia z Hospodarynią do Wielgiego Pałacu na obiad. W. Kniaź po ussarsku był ubrany w aksamitny czerwony kopiniak, sobolami nieprzedniemi podszyty, perłami po wierzchu dosyć gęsto poszywany.— Żupan także haftowany, w Magierce pod kitą, u niej zapona Diamentowa niepoślednia, ale przecież nie Cesarska—Hospodaryni za nim szła w koronie, i przez obiad na głowie ją miała. Obiad takiemiż się ceremoniami od obchodzenia parami Trukczasów koło filara zaczął jako i pierwszym razem, o czem się wyżej wspomniało. Po zasiedzeniu W Kniazia i z Hospodarynią za stół, w swoich katedrach srebrnych, i postawieniu przed nich kilku potraw, sadzano nas też z regestru. Potraw, jako i na inszych obiadach, tylko po dwie albo po trzy stawiano przed tych, którzy za stołem siedzieli— a wszystkich nie było jeno trzynaście, najprzód:

1. Kolano Żabecie (?!) z miodem, miasto podlewy.

2. Skrzydło Cietrzewia pieczonego cienko pokrajane w talerzyki, a lemoniami po wierzchu położono, które oni zowią Jabłuszka Kwaszone *Kakogorcze.*

3. Główka zajęcza, pod nią bigoszek.

4. Barana kawałek z Barszczem.

5. Kura— czwarta część biało z kwasem, w którym trochę krup pływało.

6. Druga część kury żółtawo z barszczykiem, w którym także się krupy goniły.

7. Łopatka jagnięcia wędzona mlekiem podlana.

8. Ciasto nakształt Paszteta, wewnątrz z mięsa baraniego, a nakrajano drobno, tłustem świniem mięsem świeżem.

9. Ciasto, w nim przekładane Jaja z twarągiem.

10. Ciasta sztuka niemała wysoka nakształt czapki Brauszwickiej, po wierzchu miodem pomazano.

11. Drewno oblepione ciastem nakształt szyszki, trochę przypieczone, a po wierzchu także miodem praśnym polane.

12. Tort z wątroby baraniej, a z krup jęczmiennych.

13. Płuca drobno siekane z jagłami, z miodem pepercem i szafranem, który oni mechem zowią.

Wety takież były jako i inszych obiadów, przy cukrach bochny chleba z miodem pieczone i po wierzchu także miodem polane.— Powidł wielkie trąby — Laski jako najdłuższe cynamonu, który trąbkami zowią.

Po wszystkich stołach na złocie jeść dawano, one trzynaście potraw dość ciasno wzdłuż stołu zmykając, po poprzec tak wązkie stoły były, żeś dwóch półmisków podle siebie postawić nie mógł; chociaż talerzów nie było, ono jednak złoto potrawom smaku nic nie dodało.

Odprawił się zatem obiad, a ceremonie skończyły się jako zawżdy, dawaniem po parze z onych śliw każdemu z Trukczasych, z rąk samego Wgo Kniazia.

A nie było takiej rzeczy, czemby się był nierad przed nami W. Kniaź pokazać, coby jedno było do Pompy Magnificentii i dostatków, ażebychmy baczeli jako z postronnemi pany ma swoje przyjaźni. Ku końcowi obiadu, kazał przyjść Posłom których do Persyi posełał, aby go społem i Wielką Kniazinią żegnali.

Wstawszy, stanął podle stołu oddawając znowu każdemu Bojarynowi Dumnemu czarkę miodu z ręki swej, ale czapki nieruszał, którego gdyśmy potem prowadzili gankami do pokoju, kazał na dole stanąć ze 42 par Białozorów, a powiadał, że ich 300 par królowi polskiemu posłał, ale tak rozumieli niektórzy, że nie posełał nic, jeno tak dla Magnificentii zmyślał. Powiadał też, że wysełał Posłów do Królów Francuzkiego, Angielskiego, do Wenetów i innych książąt Włoskich— a iż deszcz począł padać, uczyniono było z kitajki, jako u nas nad monstrantiami noszą, nakształt baldachu co nad obojgiem Państwa nieść miano; Wielga Kniaziowa więc poszła na pokój swój, a myśmy się do gospod swych rozjachali.

Dnia 26 maja wszczęły się wieści *in certo* i niewiedzieć zkąd?. że się Moskwa buntuje i lada którego dnia uderzyć chce na W. Kniazia i na Polaki. Powiadaliśmy to naszym, którzy obecni przy Hospodaru byli i bliższy przystęp mieli, aby Hospodara przestrzegli, i tych rzeczy aby inquirować rozkazał, ale tym nas odprawili: — „Ani sobie WMość Panowie dajcie powiadać tego, bo niemasz nic;—ktoś to bojaźliwy wznieca, a pospólstwo tak miłuje Cara Jego Mości, że niedawno, że jeno suspicia była na niektórych, to zaraz pospólstwo siedmiu żywych zębami roztargało!“

Poszedł z tem jednak P. Wojewoda Sandomierski do W. Kniazia, opowiadając mu te wieści i przestrzegając go, aby się miał na pieczy i inquirować kazał, zkądby się te wieści wszczęły?.... niewdzięcznie to przestrzeganie przyjął od P. Wojewody, powiadając: „Dziwuję się, że WMość takie wieści i plotki dasz sobie powiadać.“

Odpowie na to Pan Wojewoda:

— „Ostrożności nikt nigdy nie żałował, Toć i Wasza Carska Mość uczyni!“— na co on:

— „Dla Boga! Panie Ojcze! nie mówże mi już WMość więcej o tym, bo to od WMości niewdzięcznie przyjmuję.— Wiemy my jako Państwo nasze rządzim—niemasz tu takiego, coby przeciwko nam miał co rzec, i w naszejby to było mocy wszystkim jednego dnia zdrowie odjąć, kiedybyśmy to pobaczyli.

Zamilkł P. Wojewoda, a oddawszy mu więcej do sta suplikacyi, których mu była Moskwa nadała, odszedł do gospody swej.

O zamordowaniu W. Kniazia i pobiciu Polaków na Moskwie dnia 27 Maja.

Skoro dzień począł być, rozruch po mieście; — jedni wołali: „gore w Zamku!“ — drudzy: że w mieście.—Drudzy zaś wołali: „Zdrada!!“—Pospólstwo bieży—poczną się kupić. Wtym na Zamku na gwałt uderzą we wszystkie dzwony, których jest do sta. Ci Bojarowie, którzy autorami byli konspiratij a mianowicie *Zaliszczow* z *Galiczynem* i z innymi skonfederowanemi, wpadli wprzód w bramę zamkową, która nigdy i na noc zamkniona nie bywała. Za nimi hurmem pospólstwo i ci co wiedzieli z broniami; drudzy niewiedząc co się działo —z berdyszami, z kiejmi.— Rzemieślników, chłopstwa, których oni strzelcami zowią, stanęło kilkadziesiąt przy bramie dla straży, ale z tych jedni się byli rozeszli, drudzy zaraz przed tumultem pierzchać poczęli. — Była i druga taka straż podobnych Bohaterów pobliż pokojów Hospodarskich, ale i ci nie wydali pierwszych pięćdziesiąt Halabardników Niemców, którzy mieli sklepy swoje niżej pokojów Hospodarskich, co zaraz pomiotawszy halabardy, pierzchać też poczęli — którzy

zaś byliby wiary panu swemu dotrzymać chcieli, to kilkadziesiąt ich zasadziwszy się z halabardy w miejscach ciasnych, po gankach długich, jakie tam były i drzwiach gęstych, mogliby byli wielgi gmin ludzi przez długi czas na sobie zadzierżeć, a tymczasem byłaby ochrona zdrowia Pańskiego albo ratunek nadszedł, ale nie znalazł się między tak wielą i jeden Bogobojny, coby Pana i Dobrodzieja swego ochronił, nie było tak życzliwego, coby zdrajcom rozradził, wiernego coby przestrzegł, mężnego coby się oparł, ani tak cnotliwego coby się za Pana swego zastawił; prócz Piotra Bosmana Hetmana Hospodarskiego, który przedtem niemiawszy pewnej wiadomości być go dziedzicznym Panem swym, nad insze wszystkie z posłuszeństwem mu się opierał. Aż przekonawszy się o rzeczy nieomylnej, nad wszystkich innych przysięgi mu swej dodzierżywał, i tę ną każdym placu oświadczał, a dla lepszej ostrożności zdrowia Jego, od piąciu niedziel przed pokojem Hospodarskim sypiał.—Owóż ten jeden wierny poddany poczuwszy tumult, skoczył do drzwi, ale zaraz zdrajcy cnotliwego sługę zabili, sam Hospodar, że za pokojami swymi u Hospodaryni spał, posłyszawszy rozruch, wypadnie ku swoim pokojom, a zrozumiawszy iż zdrada, y drzwi już do pokoju Jego, wybijają, y czasu do żony wrócić się niemiał; więc tylko bieżąc przez ganek mimo okna zawołał: „Moje serce! zdrada!!"— a iż już wszystkie schody i drzwi byli obstąpione od zasienki, która była za pokojami W. Kniaziowej, więc skoczył na dół, wysoko blisko 20 łokci— z takiego razu nie mogąc tak prędko ku sobie przyjść i z miejsca się podnieść, przypadli niektórzy z strzelców i z pospólstwa, porwali go z Ziemie, trzeźwiąc na górę prowadzili; do których on mówił: „Chrysta dla Chrysta! lubcy Wy i krzczoni w Wierze, brońcie mię od Szujskich, a niedopuszczajcie mię zabijać, nie wiedzcie mię do *mieru* (to jest do pospólstwa) ale na placzadę przed Zamek!"—miejsce to tak zowią z którego zwykli Wielcy Kniaziowie, kiedy co takiego przypadnie wielkiego, z pospólstwem mawiać.

Przypadli w tym Bojarowie *Conjuraty* wzięli go do pospólstwa, i zaprowadziwszy do pokojów jego na górę, zabili.— Najprzód *Iwan Wojejko* ciął go w głowę, od którego razu padł—potym leżącego drugi w brzuch postrzelił, drudzy zaś kłuli, bili, szczęśliwym się rozumiejąc, komu się go dostało! a potym Czeladź tych Bojar porwawszy go za nogę, wyciągnęli przed pokój do *Bosmana* zabitego, ztamtąd zaraz odarłszy obudwu z tego co na sobie mieli, nagich za nogi wlekli przed zamek. A iż im było mimo Monaster, w którym matka Jego Wielka Kniaziowa mieszkała, kazali ją wywołać i pytali, „jeźli to Twój Syn?" na co odpowiedziała, że nie mój. — Czy z bojaźni? by Ją toż nie spotkało? czy też nieznając się do niego? Acz niektórzy powiadali, że miała wiedzieć o tej *Conjuratii*, chociaż Jej Hospodar przez wszystek czas i dostatkami i we wszystkiem bardzo dogadzał i szanował.

Wywleczono potem przed Zamek Pana z Hetmanem, bo już nie było się komu oprzeć; acz pospólstwo prócz niektórych kupców bardzo im chętliwe było, ale Bojarowie obawiając się jakowego od nich niebezpieczeństwa, poczęli rozpowiadać, jako nazajutrz wszystkich Dumnych Bojar i co przedniejszych mieszczan wybić miał ów Apostata,—bo był Bezbożnik taki, że w napiętku u buta krzyżyk nosił i Bałwany co je chwalił, pod łożkiem chował — Cielęcinę jadał— Pierze w głowie nosił, wiarę im odmienić chciał, i wszystkich aby w Papę wierzyli przymuszać. Cerkwie ich w Latyńskie kościoły obrócić, naco już przywiezionych księży niemało miał, i miejsca Dumnych Bojar i inszych polską szlachtą obsadzić i majętności ich, onym nadać miał, etc. — Rzucono się zatem w całym tumulcie jak lunął, i w dzwony uderzywszy po wszystkim mieście, do stanowisk i gospód *naszych*, któreśmy po różnych miejscach mieli—Z naszych jedni jeszcze spali, drudzy dopiero się z onego huku i na gwałt dzwonienia ze snu porywali, inni tumultem onym strwożeni wysełają ku zamkowi na wzwiady co się dzieje?.. ale żaden posłany nazad się nie wrócił, bo gdzie którego zaskoczono, ubito. —Więc jedni do kupy poczęli się schodzić— inni widząc do siebie bieżących pytali: co się dzieje? czego chcecie?. kto wam co winien?. Więc oni na to: „Wielki Kniaź nakazał, byście bronie od siebie dali."—Uwierzyli niektórzy, a drudzy widząc, że się trudno takiej nawałności i z broniami obronić, a rozumiejąc, raczej powolnością ich uchamować, dawszy bronie od siebie, zaraz ich pobito i niektórzy też, chociaż niedufali, i długo się broniąc bez ratunku i posiłku zniskąd, i łotrów siła nabiwszy, jednak oprzeć się nie mogli. — Drudzy zaś udali się do pokojów Wielkiej Kniaziowej, które zamknione znalazłszy, i nikogo przy nich nie zastawszy, bo się już była Hospodaryni za owym rozruchem do sklepu gdzie Francymer sypiał; tylko tak jako się z łóżka zwlokła— uchroniła. Ale i tam przypadło ich, acz niewielu, ale przecie drzwi wybili; Osmolski komorny sługa, a jeszcze wyrostek, chcąc im wstręt uczynić, stanął we drzwiach z szablą, — ale go z półhaka w pół trafiono, przez co i Panią Chmielewską Panią starą za nim stojącą w nogę ugodzili; od czego oboje umarli. — Wpadli zatym w gmach bronie wszyscy dobyte mając, pytając o Wielką Kniaziowę, strwożone a bojaźni pełne wszystkie białogłowy nie spodziewając się już żyć,

ochraniając jednak zdrowia Pani swej i jako mogły, każda na inszą pokazowała. — Niebito przecież białych głów, tylko trochę z rzeczy co przy sobie miały rozszarpali, tak iż jako sypiały, pozostały — przypadło później i więcej hultajstwa, ale iż nie było już co brać a do nas się też kwapiąc, białogłowy a między niemi i Wielką Kniazinię poniechali. — Owoż w tej opłakanej potrzebie, zginęło tam co przedniejszych naszych obywateli i osób narodu, nie licząc w to czeladzi i ludzi pospolitych 382, a wszyscy prawie pobici po barbarzyńsku zwyczajem bestyalskim niemal; bo przybijaniem na krzyże, pruciem wnętrzności, obuchami, kijami lub wcale rozsiekaniem—za co pożal się nas Panie Boże!

RÓŻNE RZECZY.

Z rękopisów niedoszłego doktora

który został Bakałarzem.

(Dokończenie.)

Kilka rysów fizyologicznych o człowieku w ogólności— a w szczególności o uszach.

Uszy. Po wszystkie czasy musiały być uważane w człowieczeństwie za wielką godność, bo biada tym, którym je ucinano.— Fatalną takich mianowano nazwą.

Matka Przyroda, była wielce przewidującą, dając uszom możność usłyszenia dźwięków w pewnem już tylko natężeniu będących. Cóżby bowiem stało się na świecie, gdyby każdy mógł słyszeć, co o nim inni mówią?.

A jednak są ludzie, co słyszą jak trawa rośnie. — Niekoniecznie od wielkości ucha zależy dobroć i użyteczność jego. Wiadomo, że osioł ma duże bardzo uszy, a jednak niewiele mu one korzyści przynoszą.

Wyłącznem przeznaczeniem uszów jest bierność; wiele dobrego i złego przez nie wchodzi, a jednak trudno im na to radzić, — chcąc niechcąc muszą one tego i owego wysłuchać.

Bywają ludzie, u których pomiędzy uszami jest urządzony pewien rodzaj dziwnego przeciągu powietrza — co jednem uchem wchodzi, to wychodzi drugiem;— wada to bardzo szkodliwa, bo nigdy prawie nie wyjdą ze stanu dzieciństwa.

Dobry słuch jest wielkim przymiotem, ale że to człowiek wszystko na szkodę własną albo bliźnich obrócić potrafi, więc i dobry słuch często bardzo ludzi wiedzie na zgubę;— bo rozpuszczać uszy pomiędzy ludzi, nie zawsze jest dobrze, a nawet bezpiecznie.

Najszkodliwsze są uszy, które mają bezpośrednią styczność z językiem, bo w niektórych bywa jakby sprężynka przeprowadzona od uszu do języka, że taki człowiek co usłyszy to i wypowie— takich zwykle nazywają plotkami, ale często i gorsze oznaczenie przystoi im, bo uszy winny zachować to co słyszą, przetrawić to w sobie, i w danej dopiero chwili z widocznym tylko użytkiem wypuścić przez usta.

Kto się zaś nie trzyma tej zasady, ten błądzi.

Ale bywają uszy niesłychanie ciekawe spraw cudzych, które nie przypadkiem już, ale z rozmysłem podchodzą je, badają, podsłuchują!.. Uszy takie z łatwością dają się poznać. Człowiek tego rodzaju zwykle cały przemienia się w ucho; jeżeli znajduje się w miejscu publicznem, n. p. w cukierni, kawiarni lub restauratorni, wonczas twarz całą zakrywa pierwszym lepszym przedmiotem, dajmy na to gazetą, a bodaj ręką: ucho zaś wypuszcza na świat!— w całej zaś jego postawie objawia się pewien nieustanny ruch i przekrzywiania, nachyla się ku stronie zkąd dźwięki mowy dolatują — wyraźnie lubuje się w nich, rozkoszuje; a gdybyś wtenczas twarz jego mógł dojrzeć, obaczyłbyś w niej pewien rodzaj jakiegoś demonicznego uśmiechu, wywołanego zadowoleniem, że niedarmo zmysł swój w działanie wprawił.

Innym znów natura lub też przyzwyczajenie taką już dały wprawę, że niepotrzebują do pełnienia swego *obowiązku* używać żadnych zewnętrznych środków, a tacy są najniebezpieczniejsi; zdawałoby się, że to człowiek jak inni — a to człowiek *ucho*.— Język u niego bywa w zwykłych okolicznościach na ścisłej wodzy, ale jak przyjdzie chwila stósowna, nie próżnuje on ręczę wam— i wypowie wszystko, nietylko co dla niego uszy nazbierały, ale nawet i to, co do nich nie doszło. Tak to źli ludzie dary boże na złe obracają!

Bywają ludzie z twardemi uszyma, którzy niczyjej rady ni przestrogi przyjąć niechcą; tacy za wiele ufając sobie często źle na tem wychodzą.

Bywają inni, którzy mają ucho tak urządzone, że doń wpaść nie może żaden jęk albo skarga bliźniego.

Ludzie, którzy się lękają własnego słuchu, kładą zwykle w uszy bawełnę; ta bawełna ścisłą ma zazwyczaj styczność z tabaką w nosie i szlafmycą na głowie.

Przez uszy najłatwiej wchodzi pokusa do duszy człowieka;— gdyby Ewa w raju była pozbawioną uszów, niebyłaby zapewne posłuchała węża. Dlatego też kobiety od tego czasu i na pamiątkę owego wypadku zwykły uszy włosami zakrywać, niby to na ustrzeżenie się od pokusy; ale doświadczenie uczy, że im to wcale nie pomaga—włosy bowiem, jako niebardzo ścisłe z natury, przepuszczają do ucha dźwięki mowy.

W każdym razie mąż, może być niemal zupełnie spokojnym o żonę która ogłuchła— brak uszu wielkie stanowi w małżeństwie bezpieczeństwo; bo giesta nigdy w całości języka nie zastąpią, słowo zwykle czyn poprzedzać musi.

Tyle o uszach.

Obchód Bożego Ciała i wianki na Wiśle.

Niebo pozazdrościło nam w tym roku pogody do obchodzenia z zwykłą uroczystością jednego z najdroższych dla Krakowian religijnego święta. Obchody Bożego Ciała odbywać się mające w ciągu całéj oktawy, zwykle w *sam dzień*, otwierała tygodniową ich kolej solenna procesya wspaniałym z zamku do rynku pochodem; a później już co dnia z innego kościoła po mieście obchodziła; w oktawę dopiero po południu wielka takzwana miejska od P. Maryi procesya, kończyła ośmiodniowe nabożeństwo, zakonkludowane jeszcze Zwierzynieckim konikiem. — Tym razem deszcz uparty, ani w pierwszy, ani w dnie następne nie dozwolił na żadną procesyę publiczną—prócz jednej i to wśród ulewy *od ś. Krzyża* odbytej: dopiero w Oktawę że się na pogodę przecież wybrało, wyruszyła z rana Zamkowa procesya na rynek naszego starego grodu i przy asystencyi wszystkich władz wojskowych i cywilnych oraz niezliczonych tłumów pobożnych, szczęśliwie się odbyła; ale za to po południu przy drugim już ołtarzu na procesyi Maryackiej lunął deszcz i po trzy kroć się ponawiając, po tyleż kroć rozpędzał lud i całą niepoliczoną obojej płci

asystę, niosącą chorągwie feretrony i obrazy, co pod wystawami i w bramach kamienic szukała zachrony.— Konik acz po błocie charcując, zakończył ten nieżyczliwy dla kościelnego obchodu tydzień!.. a jakby na ironię—zabytkowi przedchrześciańskiej Sławiańszczyzny, łaskawiej uśmiechnęło się niebo, bo w wilią św. Jana cały dzień przetrwała pogoda; to też skoro wieczór nastąpił, oba brzegi Wisły u stóp zamkowych, zaczerniły się kilkonastotysiączną ludnością, a na wodzie zabłysły zrazu pojedyncze światełka— to świeczki utkwione w wianeczkach i puszczanych na deszczułkach przez młode kandydatki do ślubnego kobierca, gwoli dowiedzenia się, na którą pierwej kolej przyjdzie?— później zamajaczyły w wieczornym już zmierzchu krzyżujące się po spokojnej powierzchni wód łódki, łodzie i statki, a na każdym ni to błędne ogniki, migotały światełka— wylatywały w powietrze pękające race i kolorowe kule, witane za każdym razem grzmotem oklasków od brzegów; aż naraz zajaśniało w dali żywe światło tęczowej barwy, mknąc szybko po grzbiecie starej Wisły: był to galar strojny w różnobarwne chorągiewki, cały greckim i bengalskim płonący ogniem; gdy się przybliżył wśród strugi lejącego się światła, zagrzmiał chór męzki pieśnią znaną i ulubioną sercom naszem, tysiączne wiwaty, okrzyki i klaskania rąk wtórowały tej nucie, dopokąd ognie na statku w ciemnościach nocy się nierozpłynęły. Młynek z żywych barw, i mieniąca się w różne kolory puszczona wysoko gwiazdka, co krążąc długo w obłokach gdzieś dopiero na gmachach Wawelu zagasła, zakończyły około god. 11tej to ulubione ludowe widowisko.

Modlitwa bałwochwalcza czcicieli słońca, zwolenników Zoroastra.

„Słońce! Nieśmiertelne! Świetne w światłości! Bohaterze w pośpiechu! bądź mi miłościwe! Z pokorą uwielbiam wielkość twoję! pragnę twego upodobania! ofiaruję ci życzenia!"

„Gdy poczuwasz światło słońca, gdy cię ogrzewa, stoma, tysiącami Izodów *) z nieba otoczone, to promienieje wszędzie światłem i świetnością jak krople deszczu, tak promienieje światłem i świetnością w najhojniejszej obfitości, użycza ziemi światła i świetności, które Ormuzd **) czyste stworzył. Dostatku udziela czystemu światu; Dostatku błogosławieństwa udziela czystym ciałom, rozrzutność rozsypuje od siebie; słońce nieśmiertelności! świetności! i bohaterskiego biegu!"

„Słońce skoro zejdzie oczyszcza sobą ziemię, Ormuzda stworzenie; bieżąca woda staje się czystą; Woda źródłowa staje się czystą; Woda rzek i głębin staje się czystą; przez nie staje się czystym lud świętych, własność najwielmożniejszej istoty.

„Gdyby słońce nie zeszło, toby złe duchy na siedmi przestrzeniach ziemi wszystko zniszczyli; żaden duch niebianin niepostałby na ziemi, żadne stworzeuie istniećby nie mogło.

„Wołaj w modlitwie do słońca nieśmiertelnego, świetnego w światłości! bohatera w biegu! a wszystkie złe duchy potłumisz, znikną ciemności; pobijesz rozbójników i gwałcicieli; pobijesz niszczyciela tego świata pełnego nieszczęść."

Ta modlitwa na cześć słońca, wyjęta z Zendawesty, daje nam niejaki pogląd na dawne przedchrześciańskie czasy, a dotyczący kolebki naszej sławiańszczyzny. Jakąż litością przejmuje nas to wspomnienie, na nędzne umysłowe i moralne usposobienie w taki sposób modlącego się ludu! Jakże wyższemi czujemy się dziś od nich! Ale czyliż Bogu za to przynależytą składamy wdzięczność? Czyliż ci, którzy dziś litują się nad ciemnotą owych bałwochwalców, nie są więcej jeszcze sami godni politowania, jeżeli poznawszy Boga nie oddają mu czci należytej, i nie modlą się do Stworzyciela swego? Biedni ci poganie, czynili co mogli, co umieli, co ich nauczono, aby uczcić wyższą, dobroczynną istotę, tem karygodniejszemi w porównaniu, z nimi są więc ci, którzy to Chrześcianami się zowią, ale do żadnych ku Stwórcy swemu nie poczuwają się obowiązków miłości i wdzięczności!

X. W. S.

*) To jest aniołów, duchów niebian.
**) Ormuzd, Bóg dobry, jak znowu Ahryman, Bóg zły.

Korespondencya.

LITWA (*Nowo-Aleksandrowsk.*)

D. 1 Czerwca 1862 r.

Lud uparty. — Gazeta Rolnicza. — Przeobrażenie pojęć w wychowaniu młodzieży szlacheckiej płci obojga.

Dobroduszny z natury, lecz zwichnięty niewiarą lud nasz wiejski na Litwie, wątpi w nasze dobre chęci, a światłych przewodników od pługa zbyt jeszcze mało.

My na szalach kładziemy ofiary, a źli ludzie kładą fałsz i poddmuch. — W obecnej chwili, ostatnie przeważa, lecz mamy nadzieję, że nasza serdeczna cierpliwość ustali grunt zachwiany. — *Umów dobrowolnych* prawie niema, a na najkorzystniejsze propozycye z miłością czynione, z tysiącznych ust wychodzi ta sama odpowiedź: nie *żenau* (niewiem) i *pożuresiu* (zobaczę).

Podżegacze ukryci dmuchają wszędzie, ale dzięki Bogu prócz wiatru, biernego oporu, nic dotąd nie wydmuchali.

Przyjdzie czas, w którym i nasza dla ludu miłość i jego dobroduszność zajmą kartę w dziejach.

Byt ludu u nas oddawna się ulepszył: wyraz— „ofiara" zrósł się z naszem życiem, a gdy niedawnemi czasy tysiące pracowały dla jednostek, dzisiaj jednostki pracują dla tysięcy.

Poczciwa oszczędność weszła w nasze progi i rozlewa sytość na ludowe masy.

Rolnictwo u nas jeszcze w spowijakach, lecz gdy jest już co spowijać, będzie co i wyhodować.

„Gazeta Rolnicza" bardzo nam do smaku: a gdy przed kilką laty w zabłąkaną gazetę zawijano podróżne salcesony, dzisiaj szanujemy pracę umysłową, szukamy w niej posiłku, by zanieść do ula i na miód przerobić.

Młodzież nasza twardsze prowadzi życie, szykuje się do szlachetnej pracy, a trutnie giną z głodu.

W niewieściem wykształceniu również więcej treści; kobieta przestaje już być różą, dla której słowik trele swoje wywodzi, a staje się czynną towarzyszką trudów męża—obywatela.

I tak się posuwamy po ciernistej drodze ze skarboną w ręku, do której tylko czyste przyjmujemy dary.

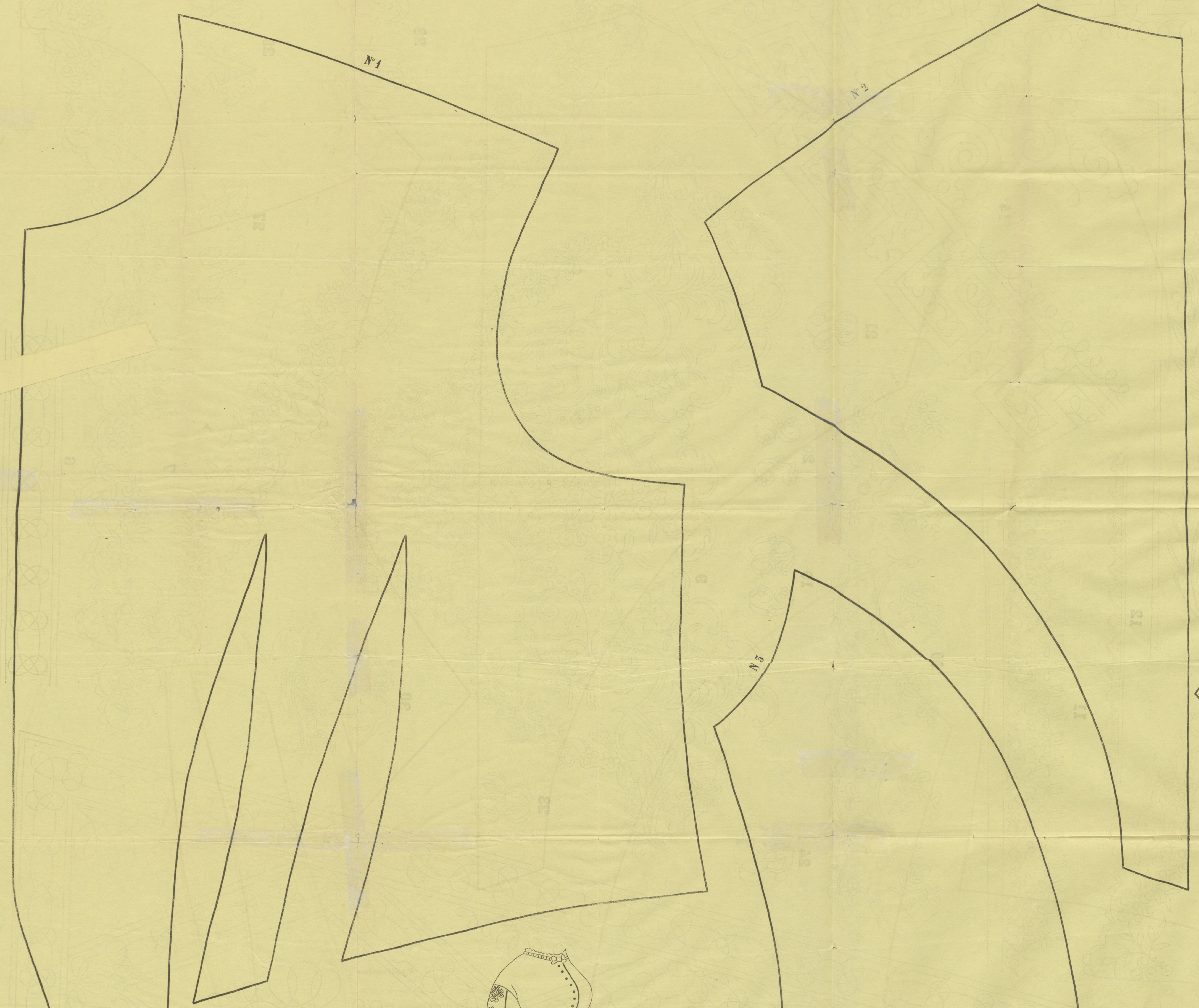
Zofia z Brzozówki
do G. R. W.

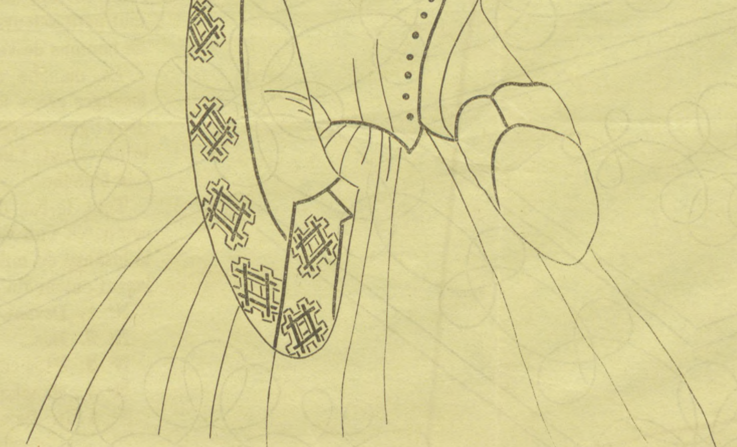
Do Nru dzisiejszego zakończającego półrocze, a z niem Tom Iszy *Wieńca,* dołączamy okładzinkę przyrzeczoną,— niemniej arkusz haftów i krojów oraz rycinę mód kolorowaną dla tych, co się na nie abonują.

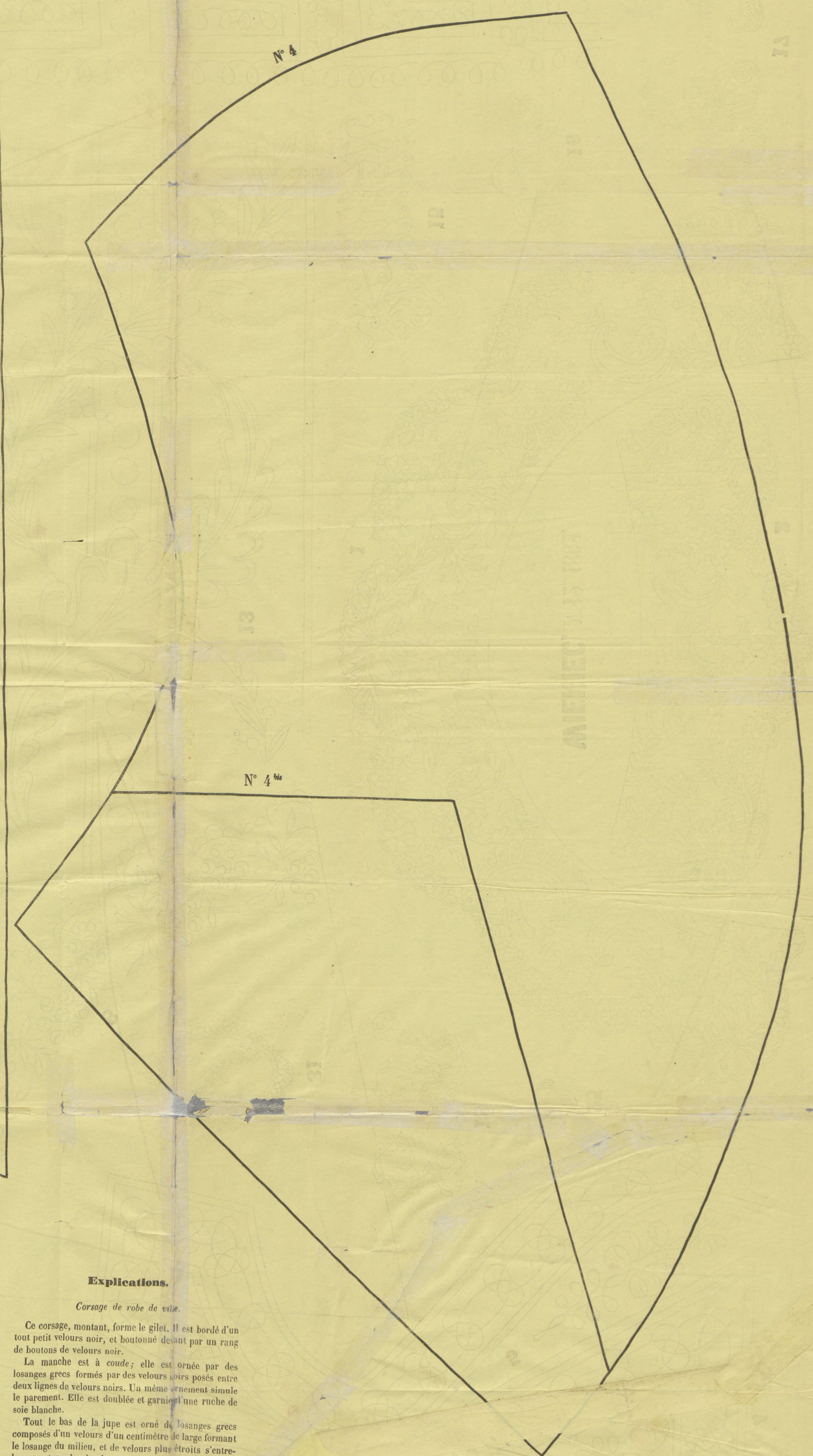
☞ W następnym 13tym Nrze rozpoczniemy druk powieści jednotomowej, nader zajmującej, *z węgierskiego* tłumaczonej, pod nazwą: **„Zemsta kobiety."**

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu" — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.


WIENIEC. № 12. 1862.
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
Eliza
HC







Explications.

Corsage de robe de ville.

Ce corsage, montant, forme le gilet. Il est bordé d'un tout petit velours noir, et boutonné devant par un rang de boutons de velours noir.

La manche est à *coude;* elle est ornée par des losanges grecs formés par des velours noirs posés entre deux lignes de velours noirs. Un même ornement simule le parement. Elle est doublée et garnie d'une ruche de soie blanche.

Tout le bas de la jupe est orné de losanges grecs composés d'un velours d'un centimètre de large formant le losange du milieu, et de velours plus étroits s'entrelaçant autour du plus large.

N° 1. Devant.
N° 2. Dos.
N° 3. Petit côté.
N° 4. Manche.
N° 4 *bis*. Parement.